CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK VII. WARSZAWA, 15 MAJA 1938 R. Nr. 20 (259)

J. Piłsudski a idee prometejskie

W listopadzie 1931 r. w rozmowie z Arturem Sliwińskim Józef Piłsudski powiedział, że „najczęściej wypisują o nim różne brednie, nieomal same kłamstwa i fałsze. Takiego Piłsudskiego, jak go przedstawiają zarówno zwolennicy, jak wrogowie, nie zna" („Niepodległość", wrzesień — październik 1937 r.).

Czy nie lepiej wobec naturalnej obawy popełnienia błędu w charakteryzowaniu stosunku J. Piłsudskiego tym razem do idej prometejskich, oddać głos... „Pismom zbiorowym" J. Piłsudskiego, ograniczając do minimum dociekania ogólnikowe i mniej lub więcej subiektywne? Będzie to na pewno lepsza metoda docierania do prawdy poglądów J. Piłsudskiego, a tym samym i lepsza forma hołdu, składanego cieniom Wielkiego Marszałka w trzecią rocznicę zgonu.

J. Piłsudski mówi:

„Rosja tylko na pozór jest państwem jednolitym, w istocie zaś tej jednolitości nie ma".



Józef Piłsudski

— — — — —

„Pod względem narodowościowym ta jednolitość państwa zanika prawie zupełnie. Gdy bowiem spomiędzy 126 milionów ludności, 79 milionów oficjalnie wyznaje religię prawosławną, to spomiędzy owych 79 milionów nie wszyscy są Rosjanami z narodowości. Odjąćby tu trzeba 15 — 18 milionów Rusinów, 2 — 3 milionów Gruzinów i Ormian prawosławnych, 1 — 2 milionów półdzikich plemion, zapisanych na prawosławie, nie odgrywających żadnej roli w sprawach państwowych, wreszcie do miliona katolików w Polsce i na Litwie, gwałtem na prawosławie nawróconych i z powodu tego gwałtu usposobionych opozycyjnie względem rządu. Słowem, istotnych Rosjan w państwie cara nie ma ponad 57 — 59 milionów, czyli mniej niż połowa całej ludności. Co prawda razem w ogromnej rzeszy narodów, stanowiących 126 milionową ilość poddanych cara Rosji, nie są najliczniejsi, gdyż inne narodowości, z wyjątkiem (15 — 16 milionów) Rusinów i (12 — 13 milionów) Polaków nie dochodzą nawet do 10 milionów, stanowiąc niewielki odsetek całej ludności, lecz okoliczność ta powiększa jeszcze bardziej pstrokaciznę narodowościową, zmniejszając jednolitość państwową". (Tom II, str. 249 — 250).

— — — — —

„Dodać do tego należy, że przeważna część państwa została przyłączona do imperium mocą podboju i wcielenia gwałtem krajów i narodów, które przedtem żyły innym życiem, zupełnie od rosyjskiego odmiennym. Różnice więc w tradycjach historycznych oraz pamięć o gwałtach minionych

i obecnych jeszcze bardziej pogłębia niejednolitość państwa carskiego.

Ten brak jednolitości w państwie stanowi główną słabość jego — jego piętę Achillesa, punkt, na który wszyscy wrogowie państwa rosyjskiego bić powinni, gdyż z tej strony jest ono najbardziej „vulnerable". Odczuwa to doskonale rząd carski i osią jego polityki wewnętrznej jest polityka rusyfikacyjna, polityka wiodąca do zlania całego imperium w jedną stumilionową masę Rosjan, prowadząca do zatarcia różnic kulturalno-narodowościowych pomiędzy poddanymi cara". (Tom II str. 250).

— — — — — — — —

„Ta siła Polski i jej znaczenie wśród części składowych państwa rosyjskiego daje nam śmiałość stawiania sobie jako celu politycznego — *rozbicie państwa rosyjskiego na główne części składowe i usamowolnienie przemocą wcielonych w skład imperium krajów.* Uważamy to nie tylko jako spełnienie kulturalnych dążeń naszej ojczyzny do samodzielnego bytu, lecz i jako gwarancję tego bytu, gdyż Rosja, pozbawiona swych podbojów, będzie o tyle osłabiona, że przestanie być groźnym i niebezpiecznym sąsiadem". (Tom II str. 253. Wyjątki z memoriału złożonego przez J. Piłsudskiego w Tokio w dn. 13.VII. 1904 r.).

*

Lecz czy dlatego należy podzielić Rosję, że jest ona niejednolita? Ten moment jeno ułatwiałby technikę podziału, nie stanowiłby jednak momentu uzasadniającego podział Rosji politycznej. Odpowiedź na tę „wątpliwość" daje poniższy cytat z „Pism zbiorowych":

„Bez względu na to, jaki będzie jej rząd, Rosja jest zaciekle imperialistyczna. Jest to nawet zasadniczy rys jej charakteru politycznego. Mieliśmy imperializm carski, widzimy dzisiaj imperializm czerwony - sowiecki". (T. V. str. 67).

Jak doskonale pasuje cytat ten do enuncjacyj Milukowa, który w swych Dziejach kultury rosyjskiej mówi o organicznie zaborczym charakterze dziejów Rosji, lub do myśli historiozofa rosyjskiego W. Iwanowa, który bez cenzuralnych obaw na emigracji stwierdza, że „Podboje zawsze były dla nas odpowiednikiem siły państwowej". („My" Charbin, 1925 r.). Harmonizuje to wspaniale i z dziejami terytorialnego rozwoju Rosji, rosnącej niepowstrzymanie we wszystkich okresach jej dziejów i w każdej nieomal okoliczności. Zbiega się to i z wizją treści kulturalnej rosyjskiej, treści głodnego i półdzikiego północnego wschodu, o którym na wielu stronicach „Pism zbiorowych" J. Piłsudskiego czytamy, a autor skorowidza treści ujął w wymownych tytułach *Rosji a* :

barbarzyństwa,
okrucieństwa,
przekupstwa,
przekupstwa urzędników,
ciemnoty,
niewolniczości,
zacofania społeczeństwa,
samowładztwa,
imperializmu rosyjskiego,
samowoli carskiej,
korupcji biurokracji, itd. (T. X, skorowidz).

Reasumując ten rozdział, bez obawy popełnienia błędu powiedzieć możemy, że w umyśle J. Piłsudskiego podział Rosji posiadał dostateczną sumę argumentów politycznych, historycznych, wojskowych i moralnych.

*

„Na bagnetach niesiemy tym nieszczęśliwym krajom wolność bez zastrzeżeń. Wiem, że wielu Polaków nie podziela mego zadania. Przypisują oni „*niedomogowi mózgu i serca*" niechęć niektórych sąsiadów naszych do zostania Polakami. Są oni w głębi duszy i nieświadomie Polakami, mówią niektórzy z naszych patriotów. Takim językiem przemawiali Rosjanie i Niemcy. Oni również przypisywali niedomogowi mózgu i serca wstręt Polaków do Rosji lub Niemiec.

Przyniesienie wolności ludom, z nami sąsiadującym, będzie chlubą mego życia, jako męża stanu i żołnierza. Znam więzy historyczne, które je z nami łączą; wiem, że więzy te zacieśniały się nieraz po rozbiorze Polski. Oswobadzając tych uciśnionych, chcę tym samym zatrzeć ostatnie ślady rozbioru. Przywiązać ich do Polski przemocą — nigdy w życiu. Byłoby to odpowiadać nowymi gwałtami na gwałty popełnione w przeszłości. (Tom V, str. 147, luty 1920 r.).

— — — — — — — —

„Polska i Ukraina przeżyły ciężką niewolę. Oba te kraje należą do tych, na których panował stały teror. Już dziecko uczono tutaj, aby trzymało na uwięzi swe myśli. Niewola i prześladowania były stałym udziałem obydwu krajów. Wolna Polska nie może być istotnie swobodną dopóki naokoło panuje wciąż hasło niewolniczego poddawania woli narodowej przemocy teroru. Polska osiągnąwszy największy skarb na ziemi, tj. wolność, zdecydowała się odrzucić wszystko to, co wolności zagraża, jak najdalej od swych granic.

I w błysku naszych bagnetów i naszych szabel nie powinniście widzieć nowego narzucania cudzej woli. Chcę, abyście w nim widzieli odbłysk swej wolności. Ataman wasz w pięknej swej odezwie obiecał zwołać jak najprędzej wolny sejm w wolnej Ukrainie.

Szczęśliwym będę, kiedy nie ja — mały sługa swego narodu — ale przedstawiciele sejmu polskiego i ukraińskiego ustanowią wspólną platformę porozumienia. W imieniu Polski wznoszę okrzyk: „Niech żyje wolna Ukraina". (Tom V str. 158 — 159.17.V. 1920 r.).

Takie były ideowe przesłanki polityki wschodniej J. Piłsudskiego w dobie przed i po 1920 r. Jej motywy wojskowo obronne i prewencyjne omówione są w kapitalnym, jakkolwiek niewątpliwie niepełnym dziele gen. T. Kutrzeby p. t. „Wyprawa kijowska 1920 r.". Jej motywy polityczno-geograficzne i historyczne, stare jak historia stosunków polsko - moskiewsko - kresowych, gubią się w dziejach licznych wojen Polski z udziałem Kozaków, potem odgrzebywane były przez T. Kościuszkę, dziedziczone przez Napoleona I, który przed wyprawą na Moskwę rozpracowywał sprawę kozacko-ruską, w duchu późniejszych koncepcyj Hotelu Lambert i wreszcie regenerujących we wschodniej polityce J. Piłsudskiego 1920 r. Jednym z bardziej charakterystycznych ujęć tych myśli przewodnich J. Piłsudskiego będzie poniższy ustęp:

„Ich atak na Polskę zależny jest w pierwszym rzędzie od kwestii ukraińskiej. Na politykę Sowietów wpływają względy materialne, a przede wszystkim

głód. Muszą się zaopatrywać w bogatej Ukrainie. Jeżeli sprawa Ukrainy załatwiona będzie na ich korzyść, wówczas pójdą na Polskę; ale żeby do niej dojść, muszą przebyć kraje zniszczone, nieomal pustynne, które nie dostarczyłyby im niczego. Muszą więc wszystko brać z Ukrainy". (Tom V str. 67).

*

„Dynastia Jagiellonów ze swoim wielkim autorytetem, który wraz z posuwaniem się ku Wschodowi coraz bardziej się zwiększał, mogła i zdołała narzucić idee zaspokojenia potrzeb państwowych własną wolą i własnymi siłami. Własnymi siłami, gdyż król i dynastia była bogata, trzymała w ręku swoim mnóstwo ziemi, dającej dochody i mnóstwo rzeczy, które można było sprzedać lub zastawić, jak to nieraz robiono dla prowadzenia wojny. I wojsko samo było trzymane w większej karności i w większym porządku, niż to nastąpiło potem. Wraz z wymarciem dynastii Jagielonów przychodzimy do systemu państwowego podobnego bardzo do dzisiejszego. Albowiem król elekt, wybierany każdorazowo, nie był niczym innym, jak wybierany dziś prezydent". (Tom VIII str. 267).

Ten krótki rzut oka J. Piłsudskiego w przeszłość Polski niemniej odbija psychosferę historyczną Wielkiego Marszałka. Jeśli podbudujemy ją kultem Jego dla Napoleona, a tę postać ujmiemy w rysach wielkiego działania i wielkich planów, jeśli do tego dodamy ów wynoszony przez J. Piłsudskiego na czoło cech Polski i Polaków „instynkt wolności", a przy tym realistyczne odczucie samej walki w jej formach krwawych, jakie wyczujemy w żywiołowej radości J. Piłsudskiego z racji wybuchu wojny japońsko - rosyjskiej (jakże inna była postawa do tej wojny ze strony F. Perla i jemu podobnych), uzupełniając to wszystko obrazem wielkiego romantyka, który to co było szaleństwem uczynić chciał realnością, wówczas jasną dla nas będzie postawa Wielkiego Marszałka dla zespołu idej, które słusznie czy niesłusznie, dobrze czy źle nazywamy prometejskimi. *Stosunek ten był ponad wszelką wątpliwością pozytywnym.* Nie będziemy oczywiście nazywać go identycznym, nie będziemy naszych błędów i naszych spłyceń zasłaniać wielkim imieniem, *będziemy jednak za słuszny i piłsudczykowski uważać zasadniczy kierunek naszych poczynań i naszej pracy, kierunek prometejski.*

W. B.

Wiosenne alarmy

Wiosna r. 1812 znalazła swego piewcę, jako wiosna niepokoju, nadziei i radosnych przewidywań. Była to wiosna wielkiej wojny, która kres położyć miała wzrastającej wszechmocy cesarstwa rosyjskiego, a stała się początkiem końca cesarstwa francuskiego. Była to wiosna, z którą naród polski łączył kwestię swego zmartwychwstania państwowego, los swój sprzęgając z mężem, który był władny — tworzyć nową mapę Europy.

Od tego czasu mapa Europy zmieniła się już niejednokrotnie. I dziś nie ma, zdaje się, ani jednego męża stanu w starym i nowym świecie, który by stan współczesny Europy uważał za nienaruszalny, trwały, wiekuisty. Gdyby tak było, nie byłoby owego niesamowitego wyścigu zbrojeń i nie byłoby najbardziej charakterystycznej dla naszych czasów — atmosfery niepokoju, tej atmosfery brzemiennej w możliwości wojenne, która istnieje w Europie prawie od drugiego dnia po zawarciu paktów pokojowych na jej zachodzie i wschodzie. Niezałatwione wzgl. źle załatwione stare sprzeczności przedwojenne i powstanie całego szeregu nowych gwałtownych konfliktów powojennych, narodziny całych nowych ruchów społecznych i prądów ideowych, których dynamika nie uznaje granic nakreślonych w paktach papierowych, myśl odwetu i lęk przed odwetem, chęć zachowania korzyści uzyskanych na skutek wygranej wojny i pragnienie zdobycia rekompensaty za poniesione straty, wszystko to składa się na zaczarowane koło: atmosfera niepokoju wywołuje zbrojenia, zbrojenia wzmagają niepokój. I rokrocznie z każdą wiosną świat wstrząsany jest dreszczem wojennych pogłosek — może bezsensownych, może panikarskich, może nawet świadomie przez czynniki obce i wrogie szerzonych, lecz właśnie swą stałością, swą upartością znamiennych i poważnych. Oczywiście, nie o to chodzi, czy wojna wybuchnie w roku 1938, czy rok, dwa, trzy, lat 5 czy 10 później. Groza sytuacji polega na tym, że wybuch nowej wojny europejskiej potencjonalnie możliwy jest w każdej chwili, chociażby już nawet w obecnym roku 1938 tak samo, jak tylekrotnie był już możliwy w latach ubiegłych. Naładowana elektrycznością atmosfera ma to bowiem do siebie, że każda iskra może wywołać katastrofę; gdy podłoga wysypana jest prochem strzelniczym, to i niedbale rzucony na wpół wygasły papieros może wywołać pożar, którego żadna sikawka nie ugasi.

Ta sytuacja międzynarodowa zmusza do nastawienia całej swej pracy pokojowej na możliwości wojenne. Nie o to chodzi, czy „chce" się wojnę czy jej się „nie chce". Pozostawmy na uboczu koncepcje imperialistów i pacyfistów, tych, którzy patrzą w dal historyczną i pragną ugruntowania potęgi Państwa w nowym układzie geograficznym (mamy tu na myśli i „Biuletyn Polsko-Ukraiński" i „Myśl Polską", „Politykę" i in.), jak również tych, którzy głoszą „zasadniczy" pacyfizm (socjaliści), albo w traktacie ryskim widzą spełnienie ostatecznych marzeń polskich, poza które sięgać nie wolno i nie warto. I zwolennicy wojny i jej przeciwnicy powinni zgodzić się, że zarówno jedni ogromnie mały mają wpływ na jej wywołanie, jak i drudzy na jej wstrzymanie. co więcej: i sama Rzeczypospolita, nawet po osiągnięciu niezależności w swej polityce zagranicznej, którą zdobyła sobie po objęciu faktycznego steru polityki zagranicznej przez J. Piłsudskiego i po zdobyciu sobie tej powagi, jaką posiada obecnie w świecie międzynarodowym, w aktualnej międzynarodowej grze

politycznej, tej grze, która decyduje o wojnie i pokoju — nie gra przecież roli czynnika najbardziej decydującego. Nikt z Polaków nie ma podstaw do kwestionowania zasadniczej tezy obecnej polskiej polityki zagranicznej, że Polska należy do państw neutralnych, nie pragnie być wciągnięta do wojny „ideologicznej" i przeciwstawia się zarówno przemarszowi wojsk sowieckich, które śpieszyłyby na pomoc Czechosłowacji albo Francji (koncepcja paktu wschodniego), jak przemarszowi wojsk niemieckich, które maszerowałyby dla zdobycia sobie terenów kolonialnych i rynków zbytu na Ukrainie, nad Wołgą czy w Turkiestanie. Można dyskutować na temat, czy wygodniej jest dla Polski mieć na wschodzie za sąsiada „słabe" Sowiety, przeżywające okres Termidoru, czy też należałoby przyłączyć się do każdej kombinacji międzynarodowej, która w ogóle na miejsce jednolitej Rosji — dziś słabej, jutro silnej, dziś stalinowskiej, jutro romanowskiej — powołałaby do życia szereg podbitych i ujarzmionych przez Rosję państw narodowych. Argumenty „za" i „przeciw" pozostawiają nienaruszoną prawdę jedną: *że Polska, nawet wbrew swej woli, może być do wojny wciągnięta*, że zachować neutralność na wypadek nowej wojny europejskiej przy geograficznym położeniu Polski jest rzeczą ogromnie problematyczną, no i że sama wojna — przestała być straszakiem na niegrzeczne dzieci, a stała się *problemem z dziedziny realnych możliwości.* Mówią, że gdyby Hitler nie był przekonany, że „anszlus" uda mu się na drodze pokojowej, to na pewno nie byłby ryzykował. Inni przeczą temu i wskazują, że wszystkie ostatnie zarządzenie władz III Rzeszy, t. zn. we wszystkich dziejowych pociągnięciach Hitlera (przedterminowe obsadzanie Nadrenii, zniesienie klauzuli wojskowej itd.) były podobno podwójne: jak się zachować w wypadku, gdy się „uda", i jak postąpić w wypadku — wojskowej reakcji Francji. Moment dla przeprowadzenia „anszlusu" był niewątpliwie świetnie wybrany i błyskawicznie wykorzystany. W podobnie świetnym momencie przeprowadzona została i polska akcja przeciw Litwie. Lecz kto dziś zapewnia, że „na pewno" wojna w obydwu owych wypadkach była „wykluczona", ten jedynie wygodnie dorabia teorię po samym fakcie: *na pewno* wojna była i w jedynym i drugim wypadku *możliwą,* nie tylko w teorii, lecz i w praktyce. Sytuacja naprawdę była śmiertelnie poważna i sytuacja taka naprawdę w dzisiejszych stosunkach międzynarodowych, w dzisiejszej międzynarodowej atmosferze — *może się znowu bardzo rychło, niespodzianie, z dnia na dzień, powtórzyć.* I to jest najważniejsze.

Gdy więc wybuch wojny leży w realnych możliwościach, gdy wojna jest niejako funkcją potencjalnej współczesnej sytuacji międzynarodowej, posiadającej bez liku „zapalnych" punktów newralgicznych, to już prosta logika dyktuje: wiedzieć, o co Polacy i nie — Polacy, żołnierze Armii Polskiej, mają się bić *na wypadek* wojny. Innymi słowy: nie tylko sztaby generalne pracują również w czasie pokoju i wypracowują najrozmaitsze plany, niekiedy najbardziej nieaktualne, lecz i myśl polityczna nie może oddawać się kwietyzmowi, musi pracować i układać *polityczny plan ewentualnej wojny. Takim polskim planem politycznym — naszym zdaniem — jest właśnie idea prometeuszowska i prosimy nam wskazać kogokolwiek innego, jakąkolwiek inną polską grupę polityczną, stronnictwo, czy też kierunek polityczny, któryby posiadał jakikolwiek inny wojenny plan polityczny.* Jeśli ktoś odpowie, że nam żadnego wojennego planu politycznego nie potrzeba, bo my nie zamierzamy wojować, to nie będziemy powtarzać swych argumentów „w kółko Macieju": prosimy tylko wskazać nam jakiekolwiek państwo z historii powszechnej, które prowadziłoby wojnę — dobrowolnie czy siłą do wojny wciągnięte, z własnej inicjatywy czy też obcej, na skutek wiążących sojuszów, nieszczęśliwej koniunktury, nieszczęśliwego położenia geograficznego — *bez* planu politycznego. Odpowiemy od razu sami: owszem, takie państwa były, lecz swą bezplanowość odpokutowały w sposób okrutny. Przykład w niedawnej przeszłości: Niemcy i pokój brzeski. W stosunku do Europy Wschodniej Niemcy hohenzollernowskie nie posiadały żadnego planu politycznego. Plan powołania do życia Polski pod egidą niemiecką (t. zw. niemieckie rozwiązanie problemu polskiego) był nie tylko mglisty, lecz i ciągle zmienny. W stosunku do Ukrainy nie było u Niemców *żadnego* planu politycznego (wbrew twierdzeniu „ikacowców" o niemieckim wynalazku ukraińskości), nawet wówczas, gdy do Brześcia zjechali delegaci Centralnej Rady. Polityka wschodnio-europejska była tam prowadzona dosłownie z dnia na dzień, od posiedzenia do posiedzenia. Tak samo już po zaofiarowaniu pomocy wojskowej ze strony Niemców Centralnej Radzie, Niemcy szli na Ukrainę z jednym tylko celem: wydarcia zboża i podkarmienia rezerw, rzuconych na Ukrainę w postaci armii „sojuszniczej". Czy należy wyjaśniać, co to Niemców kosztowało?!

Potencjalne możliwości wojenne, polityczne przygotowanie się do tych możliwości równolegle z przygotowaniem wojskowym i opracowanie oraz propagowanie koncepcji prometeuszowskiej — nie wyczerpuje jeszcze problemu, który uważamy za *największy i najdonioślejszy problem Polski i w skali teraźniejszości i w dużej skali dziejowej.* Traktować przyszłość Polski wyłącznie przez pryzmat polityki zagranicznej byłoby takim samym szaleństwem, jak traktowanie jej wyłącznie przez pryzmat polityki wewnętrznej. Jeśli się zaś mówi o politycznym planie Państwa na wypadek wojny, o takim planie, któryby posiadał siłę atrakcyjną, który byłby zrozumiały i dla całego społeczeństwa własnego i dla swych mniejszości narodowych, który podniecilby i zapalił żołnierza w czasach dziesiejszych nie traktowanego już jako bezwolne i bezduszne kółko w maszynie, spojonej żelazną dyscypliną, a jeśli mówimy o takim planie, który równocześnie zjednałby sobie międzynarodową opinię i miliony obywateli sowieckich, marzących o chwili swego wyzwolenia — to *taki* plan polityczny nie może istnieć „sam dla siebie", jako coś oderwanego, jak balon w stratosferze. I tu dochodzimy do sedna rzeczy.

Tym sednem rzeczy jest *uzgodnienie linij wytycznych Państwa przygotowanego na wszelkie niespodzianki międzynarodowe, zarówno w stosunku do państwowej polityki zagranicznej, jak i wewnętrznej.* Rozgraniczanie obu tych pojęć w naszych czasach jest rzeczą nie tylko ogromnie trudną, lecz najzupełniej — niemożliwą. Na dłuższą metę takie „nożyce" są nie do utrzymania i muszą śmiertelnie kaleczyć — interes Państwa. Hasło obronności Pań-

stwa przystosowane zostało do aktualnej sytuacji międzynarodowej, do aktualnej możliwości wybuchu wojny. Ostrożna, lecz zdecydowana i realna polityka zagraniczna zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji. Olbrzymi wysiłek gospodarczy, potrzebny dla wyczarowania COP-u, świadczy o zdrowej polskiej myśli gospodarczej, liczącej się z wszelkimi możliwościami. Za to: istniejąca i pogłębiająca się dekompozycja polityczna w społeczeństwie polskim fatalnie świadczy o wyczuciu polskim, jak groźny jest moment i czego on wymaga. Za to: gdy zadajemy sobie pytanie, czy polska *polityka narodowościowa odpowiada wymaganiom chwili, tej chwili, która brzemienna jest w możliwości wojenne?* — to niestety opadają nas najpoważniejsze wątpliwości i czarne wyłaniają się refleksje.

Jest to temat zupełnie oddzielny i zanadto obszerny, aby można go w tym jednym artykule dziennikarskim wyczerpać. O ile jednak wszyscy ci, którzy propagują ideę prometeuszowską w tej lub innej formie (np. p. Adolf Bocheński na łamach „Polityki"), ściśle łącząc ją z przyszłością Polski i realną możliwością drugiej wojny na Wschodzie Europy, równocześnie wołają o zmianę polskiej polityki w stosunku do ukraińskiej mniejszości narodowej w Polsce, to czynią to dlatego, ponieważ *rozdzielić dziedziny te — jest rzeczą absolutnie niemożliwą.* Jedno z drugim jest tak ściśle związane, że nonsensem jest na przykład wmawianie w siebie, że możliwy jest sukces planu prometeuszowskiego (rozbicie Rosji na państwa narodowe przy czynnym współudziale Polski) — bez aktywnego poparcia go ze strony autochtonicznej ludności ukraińskiej w Polsce, bez skromnego chociażby zjednania sobie społeczeństwa ukraińskiego, bez ścisłej współpracy mniejszości ukraińskiej z Państwem. Współpraca ta, oczywiście, nie może być jednostronna, bo obywatel w latach 30-ch XX-go w. wie kim jest, co mu się należy i czego pragnie.

Pogłoski wojenne na wiosnę r. 1938 *mogą* być bańką mydlaną, dymem z bardzo nikłego płomyka. Mogą się rozwiać tak, jak rozwiały się analogiczne pogłoski z wiosen lat ubiegłych. Nadzieje Ukraińców, wiązane z wiosną tą, mogą być zupełnie płonne, a Polska na pewno dla pięknych oczu ukraińskich wojować nie będzie. Lecz *może* być również inaczej — w tym roku, albo w jednym z tych lat najbliższych, *do których należy się naprawdę przygotować już obecnie. I jednym z tych odcinków przygotowania, odcinkiem ogromnej wagi jest odcinek ukraiński.* Złe wieści dochodzą nas z kraju.

Zamiast potęgi normalizacji — następuje postęp walki polsko - ukraińskiej. Jedna za drugą organizacje ukraińskie są likwidowane, prasa ukraińska świeci białymi plamami, deklaracja UNDO i rezolucje ostatniego Komitetu Centralnego zostały częściowo skonfiskowane, w kraju — według informacyj prasy polskiej i ukraińskiej — wzmaga się radykalizacja nastrojów, podnosi głowę moskwofilstwo we wszystkich jego przejawach, od „staroruskiego" spekulanctwa do wyraźnego komunizmu i masowych nastrojów „radzianofilskich", rwą się kontakty polsko - ukraińskie, wyrównuje się linia dwóch jednolitych frontów: polskiego antyukraińskiego i ukraińskiego antypolskiego. Komu to potrzebne, komu to wychodzi *na zdrowie, kto się z tego raduje?!* Czy istotnie pokój w świecie i tu, na naszym odcinku Europy, jest tak „murowany", że możemy pozwolić sobie na politykę, której minimalnie - owocne skutki (w postaci np. przesunięcia stosunku narodowościowego na terenach mieszanych o kilka punktów i zmniejszenie ludności ukraińskiej przynajmniej o kilkaset tysięcy jednostek — co zresztą również nie ma jeszcze decydującego znaczenia) mogłyby ujawnić się dopiero po wielu dziesiątkach lat? Czy istnieje naprawdę aż tyle czasu do rozpoznania i czy jest to cel godny i wart tylu wysiłków, tylu nieuniknionych wstrząsów?!

Mamy wrażenie, że są to pytania, nad którymi naprawdę należałoby się zastanowić.

Od Słowackiego do Samczuka

Temat, wyznaczony nazwiskami wielkiego polskiego poety i współczesnego ukraińskiego powieściopisarza, pozornie tylko ma wyłączny charakter tematu literackiego. W rzeczywistości bowiem zestawienie tych nazwisk zawiera w sobie wymowę znacznie szerszą i głębszą, posiada wydźwięk znamiennych przemian, które zaszły od czasów romantycznej poezji na zetknięciu się żywiołu polskiego z ukraińskim.

Przemiany te tkwią swymi korzeniami bezsprzecznie w procesach kulturotwórczych, co uwalnia od obowiązku dyskutowania z zarzutami ich sztuczności, czy koniunkturalności, bez względu na to, skąd owe zarzuty pochodzą. Gdyby polska opinia społeczna interesowała się w nieznacznym choćby stopniu istotą zjawisk, które tytuł niniejszego artykułu w symbolicznym niejako skrócie uchwycić usiłuje, gdyby do naszej świadomości narodowej docierały objawy zaznaczonych przemian, kwestia ostatecznego unormowania stosunków polsko - ukraińskich wyszłaby dawno ze sfery pięknych marzeń nielicznych publicystów.

W okresie romantycznym pojęcia ukraińskości w odczuciu przeciętnego Polaka, kresowca zwłaszcza, nie odbiegało zbyt daleko od pojęcia pewnego regionalizmu, mieszczącego się zresztą doskonale w ramach ogólnopolskich. Polska, Ruś i Litwa — nie były jakąś federacyjną trójcą, ale stanowiły po dawnemu jedną całość, Rzeczypospolitę, nieistniejącą na mapach, żywą przecież w sercach i umysłach. Dlatego też Słowacki mógł bez żadnego wewnętrznego fałszu tworzyć strzeliste apostrofy do „Matki Ukrainy", „dawnej swojej ojczyzny", i znaczną częścią swej twórczości zarabiać na tytuł „ukraińskiego wieszcza". Oczywiście, tytuł ten brzmi znaczną przesadą, nie ulega jednak zakwestionowaniu oczywiste prawo Słowackiego do reprezentowania tego swoistego patriotyzmu polsko-ukraińskiego, który opierał się na ukochaniu samej ziemi i przyrody ojczystej, legitymował pięknymi niekiedy tradycjami przeszłości i w nawiązywaniu do nich widział jedyną drogę dla obydwu narodów. Było w tym dużo sentymentalizmu, dużo romantycznych uniesień i zakłamania na-

wet, wiele naiwnego utopizmu, źródło przecież pozostawało czyste i niezmącone. Mimo to, zjawiska owe będą przyciągać raczej nasze spojrzenia. Ukrainiec, który wyprawi się w przeszłość w poszukiwaniu pierwszych objawów budzącej się narodowej świadomości, skieruje się zapewne gdzie indziej.

Tak, czy owak, okres i zjawiska, o których mowa, stanowią wdzięczny temat dla typologa kultury, badającego prawa wazjemnego oddziaływania narodów na ich kulturalnym i historycznym pograniczu.

* * *

Sądzę, że intensywny wkład, jaki wniosła tematyka ukraińska do polskiej literatury romantycznej, a zatem i do kultury, nie tłumaczy się w żadnym wypadku wyłącznie właściwym wszystkim romantykom zainteresowaniem twórczości i tematyką ludową. Działały tu zapewne przyczyny znacznie poważniejsze i głębsze. Szczyty kultury polskiej były ówcześnie ze względu na strukturę społeczeństwa pewnego rodzaju społeczną nadbudową. Jedna tylko warstwa reprezentowała zastępczo cały naród nie tylko w sejmie, czy na polu bitwy, ale również i w dziedzinach twórczości kulturalnej. Najwyższe nasilenie osiągnęła ta twórczość w okresie właśnie romantycznym, w tym samym czasie dochodzi do głosu i t. zw. szkoła ukraińska. Ludzie, którzy ją tworzyli, czuli się Polakami i po polsku pisali, należąc do warstwy społecznej, pochodzenia bezsprzecznie mieszanego, polsko-ukraińskiego, zastępczo reprezentującej cały naród ukraiński. Nic więc dziwnego, że w twórczości ich manifestował się pośrednią drogą i w obcym języku również geniusz narodu ukraińskiego.

Z tego samego punktu widzenia ujmować trzeba takie zjawiska, jak niebogata artystycznie, ale wymowna w sensie historycznym i kulturalnym działalność Tymko Padurry, Polaka piszącego po ukraińsku.

Dopiero twórczość genialnego chłopa ukraińskiego, Tarasa Szewczenki, stanie się punktem wyjścia dla właściwej literatury narodowej, zamykając tym samym niepotrzebny już rozdział owej zastępczej, ani polskiej, ani ukraińskiej w całym tego słowa znaczeniu, ale k r e s o w e j twórczości.

I gdyby dziś w zmienionych do gruntu warunkach miała powstać w Polsce literatura świadomie i organicznie nawiązująca do tamtego okresu, miałaby z pewnością całkowite prawo obywatelstwa, jednakże jej sens kulturalny byłby już zupełnie inny.

* * *

Kiedy Żeromski, wiecznie zatroskany o sprawy kultury narodowej, nigdy nie wolny od ciężaru służby społecznej, czy politycznej nawet, ogarniał wzrokiem zjawiska współczesnej mu, a najdroższej, bo już w wolnej ojczyźnie rozwijającej się literatury, stwierdzał ze smutkiem, że odzyskanie niepodległości nie odbiło się w niej echem dostatecznie potężnym. W dalszym zaś ciągu ubolewał i nad tym, że te ziemie kresowe na zachodzie i wschodzie, które najdłużej i najciężej pod butem pruskim, czy moskiewskim jęczały, pozostały poza horyzontem spraw i zjawisk, w literaturze żywych i aktualnych.

Niewiele zmieniło się od tego czasu, najmniej w stosunku do wschodnich ziem Rzeczypospolitej. Inkorporacja kulturalna w całym tego słowa znaczeniu nie odbyła się po dziś dzień. Dwie książki tylko dała polska literatura, dwie książki tylko tematyką kresową ogarnięte. Jedna to „Koń na wzgórzu" Małaczewskiego, kontynuacja tego, co w Sienkiewiczu było najpłytsze i „Pożoga" Kossak-Szczuckiej, tęskne wspominki człowieka, rzuconego w wir wielkich zdarzeń i niewiele z nich rozumiejącego. Dochodzą jeszcze do kompletu książki Wańkowicza, ze znakomitym skutkiem traktowane przez Sowiety, jako ostra propaganda antypolska — i to już wszystko!

A przecież Ukraina Słowackiego, której zresztą nie znał należycie, krajobrazem wołyńskim przede wszystkim posiłkując wyobraźnię, nie była dla Polaków ani wspomnieniem wypędzonego dziedzica, ani ciekawostką dla przejeżdżającego turysty, ani elementem dekoracyjnym tylko. Twórczość Słowackiego, przy wszelkich zastrzeżeniach poprzednio wysuniętych, była ponad wszelką wątpliwość artystyczną manifestacją uczuć i doznań a u t o c h t o n a, związanego najsilniejszymi związkami z ziemią, na której siedzi i którą opisuje.

* * *

Mając świeżo w pamięci zgiełk i jazgot wołyńskiej nagonki na wszystko co nie chce się poddać terorowi antyukraińskich nastawień znakomitej części miejscowego społeczeństwa polskiego, przerzucam po raz któryś tam z rzędu karty trzytomowej epopei chłopskiej Ułasa Samczuka. Smakuję jej zdrową czerstwość, jej moralną gospodarską atmosferę i nie mogę nie myśleć o oktawach natchnionych poematów Słowackiego. Czyż nie jest to naszą prawdziwą klęską, że odrodzeniu narodowemu ukraińskiej wsi wołyńskiej, które tak pięknie manifestuje się właśnie w książkach Samczuka, nie potrafiliśmy przeciwstawić niczego poza krzykliwymi rezolucjami pieniaczy, zadufanych we własnym zaślepieniu, że nie widzimy niczego, co naszej wygodnej, a w skutkach katastrofalnej teoryjce o „tutejszości" chłopa ukraińskiego, zaprzecza na każdym kroku, że urzędnik, adwokat, czy lekarz z Łucka, czy Włodzimierza wie o własnym regionie właśnie tyle, co mu raczą donieść pisma typu „Wieczoru Warszawskiego", lub „Słowa Narodowego"?!

Jak powiedział kiedyś pewien Ukrainiec: „wy macie Słowackiego, a my Masłosojuzy!" Otóż nie tylko Masłosojuzy, mają już i Ułasów Samczuków, w dostatecznym stopniu legitymujących wartość i aspiracje wsi ukraińskiej. Otóż tej obudzonej świadomości narodowej można i trzeba przeciwstawić świadomość zadań, jakie ma na wschodzie Polska i jej kultura do odrobienia, nie wolno zaś niczego narzucać i przechodzić do porządku dziennego nad faktami i zjawiskami najoczywistszymi.

A przede wszystkim trzeba zdać sobie raz na zawsze sprawę z tego, że proces, który od poezyj Słowackiego doprowadził do chłopskiej epopei Samczuka, jest procesem organicznym i dogłębnym i lekceważyć go, ani pomawiać o sztuczność nie wolno.

* * *

Ta garść luźnych uwag i zestawień, raczej nieprzypadkowych, wprowadza do pewnego stopnia w samo sedno zagadnienia, w podskórny nurt procesów kulturotwórczych, które zawsze działają u korzeni zjawisk zewnętrznych. Naród polski wszelkie swoje decyzje w sprawie ukraińskiej powziąć musi z pełną świadomością, że ma do czynienia nie tylko z określoną sumą żądań politycznych, unoszonych na grzbiecie mniej lub więcej dynamicznych żywiołów, ale także z młodym i coraz bardziej krystalizującym się w y s i ł k i e m k u l t u r a l n y m, do którego można ustosunkować się tak lub owak, lecz niezauważyć go przecież nie podobna.

Józef Łobodowski.

Jewhen Małaniuk

Jasnowidzenie

(Fragmenty)

1.

Rytmicznym dźwiękiem nieugiętych słów
wyroki-m wszystkie, zda się, poprzecinał...
A Rosja leży, jak potworny trup,
i, dogniwając, cuchnie, jak padlina.

Przeklęte ścierwo! Nawet w śmierci czas
mścić jeszcze pragniesz strutym tchem Łazarza, —
ale na próżno: oddech twój już zgasł,
i tylko ziemię wzdęty trup zaraża.

— — — — — — — — —

Zahuczy grom, moc Boża będzie w nim,
sąd wzejdzie nad otchłanią mąk i zdrady,
i wzrośnie mocnym dębem nowy Rzym
z rozległych pól scytyjskiej mej Hellady.

2.

Temu, co mija — dosyć epitafium,
nie łzy żałosne, ani tłumu wrzask:
rozświetlić lata nasze dziś potrafi
jedynie stosu straszliwego blask,

potop i wichr, co miażdży czoła szczytom;
już wyschła wszystka Chrystusowa krew, —
i oto idzie Wielki Inkwizytor,
na jego czole zemsta, w sercu gniew.

Tak, zemsta! W mgle nieprawdy, ni w legendzie
już się nie skryje żadna z krwawych zdrad.
Ognista kara całą ziemię przejdzie
i wstanie z ognia odrodzony świat!
(1927 r.).

Przełożył: JÓZEF ŁOBODOWSKI.

Z kroniki sowieckiej

Zmierzch Kosiora? Czasopisma zagraniczne notują pogłoskę moskiewską, iż ostatnio stracił łaskę Stalina, a nawet ponoć został już zaaresztowany głośny Stanisław Kosior.

Przypominamy przy tej okazji, że St. Kosior, długoletni vice-namiestnik sowiecki na Ukrainie, który przetrwał tam wszystkich dawno w ten lub inny sposób zlikwidowanych namiestników, na jednym z pierwszych posiedzień „parlamentu" sowieckiego został mianowany nie tylko vice-premierem ZSSR, lecz także naczelnikiem Najwyższej Kontroli ZSSR.

Jako przyczynę tej niespodziewanej niełaski wysuwana jest okoliczność, że Kosior przez pewien czas należał do opozycji trockistowskiej (1922 — 23 r.), a nawet w momencie podpisania układu brzeskiego podzielał stanowisko Trockiego.

Słowem — „grzechy młodości" komunistycznej.

Generał książę Kutuzow z roku 1812, jako bohater sowiecki. Z powodu 125-tej rocznicy śmierci dowódcy armii Aleksandra I w walce z Napoleonem — Kutuzowa, władze sowieckie zarządziły od 28 kwietnia szereg uroczystości ze specjalnym programem.

Z tego powodu *Prawda* (28.IV) pisała:

> Z imieniem Kutuzowa wiążą się chwalebne karty w dziejach wielkiego narodu rosyjskiego. Z imieniem Kutuzowa nierozerwalnie jest związane zwycięstwo narodu rosyjskiego w wojnie 1812 r., w Wojnie Ojczyzny.
>
> 125 lat minęło od dnia śmierci feldmarszałka, lecz w sercu narodu rosyjskiego po wsze czasy będzie żywa pamięć o tym zdumiewającym dowódcy, wodzu zwycięskiej armii, która obroniła ziemię rodzinną przed najeźdźcami cudzoziemskimi.

Po tym zainaugurowaniu programu uroczystości kutuzowskich prasa sowiecka zaczęła zamieszczać artykuły pod charakterystycznymi tytułami: „Wielki wódz rosyjski", „Kutuzow i Suworow", „Bitwa pod Tarutinem" itd.

Organ komsomołu — *Mołodaja Gwardija* — podkreśla, że nazywa Kutuzowa „najbardziej utalentowanym wodzem, bohaterem i dowódcą zwycięskiej armii rosyjskiej" i oddanym „Synem swej Ojczyzny", co stanowi obecnie stereotypową tytulaturę dygnitarzy sowieckich.

Organ komsomołu — **Mołodaja Gwardija** — podkreśla, że „Kutuzow był kontynuatorem Suworowa," a więc „prawdziwym reprezentantem *zadań dziejowych* narodu rosyjskiego". Toteż „doświadczenie obu powinno być niezbędnym przedmiotem naszych *stałych* studiów".

I... bohater kominternowski — Dimitrow. W artykule pierwszomajowym (*Prawda* 1.V) pod tytułem „Warunki zwycięstwa" znany bohater pożaru Reichstagu berlińskiego, Dimitrow, podaje m. in. takie warunki, niezbędne do zwycięstwa nad — jak on mówi — „faszyzmem":

> 3. Niezbędna jest jednolitość w działaniach proletariatu światowego zarówno w bezpośredniej walce przeciwko faszystowskim państwom napastniczym, jak i w

wywieraniu nacisku na rządy burżuazyjno - demokratyczne...

4. Niezbędne jest ustalenie mocnego *sojuszu* pomiędzy złączonym *proletariatem światowym a Związkiem Sowieckim.* (*Prawda* 1.V. r. b.).

Nowy rodzaj urzędników w administracji kołchozów. Oficjalny organ komisariatu rolnictwa ZSSR — *Socjalisticziesko-je Ziemledielije* — podał niedawno, zdaje się mimo woli, bardzo ciekawą wiadomość.

Mianowicie, w związku z trudnościami z zasiewami w tym roku, w kołchozach kraju Stalingradzkiego (d. Carycyn) stworzony został specjalny rodzaj pracowników kołchozowych t.zw. *nawoływaczy (zazywalszcziki).*

Obowiązek „nawoływaczy" polega na tym, że winni oni rano obchodzić chałupy kołchozników i *zmuszać* (sic!) kołchozników do pracy na polach kołchozowych.

Za tę czynność będą „nawoływacze" otrzymywali specjalne wynagrodzenie w wysokości ¼ t.zw. „trudodnia", tj. zarobku dziennego kołchoznika.

W czasach pańszczyznianych, funkcja ta nazywała się ściślej i mniej „socjalistycznie".

Rozkaz o rewii wojskowej w Charkowie jest... poufny. Jak podaje moskiewska Krasnaja Zwiezda (24.IV. r. b.), oddziały wojskowe załogi m. Charkowa otrzymały od dowódcy garnizonu Smorodinowa rozkaz w związku z defiladą pierwszomajową jako rozkaz „zupełnie poufny" *(sowierszenno siekrietnyj).*

Organ oficjalny armii czerwonej tłumaczy ten wypadek „skrajnym zastraszeniem" sowieckiego korpusu oficerskiego. Niektórzy z dowódców, jak dosłownie pisze *Krasnaja Zwiezda*

> boją się własnego głosu i o wszystkim mówią tajemniczym szeptem.

Ciekawa bądź co bądź informacja, podana przez tak autorytatywne pismo sowieckie!

Ale to nie wszystko.

Krasnaja Zwiezda, jak się okazuje, wcale się „nie dziwi" zastraszeniu dowódcy garnizonu charkowskiego (!), „oburzona" natomiast jest zachowaniem się *komisarza politycznego,* którego przecież „obowiązkiem było wyjaśnić (dowódcy garnizonu!), że rozkazy o rewjach nie należą do kategorii dokumentów tajnych".

„Zagadnienia ukraińskie"

(Dokończenie).

W dalszym ciągu swych rozważań ks. Kosibowicz pisze:

„Za czasów BBWR uznał rząd za wskazane rozpocząć flirt z Moskalofilami. Ks. Jaworskiego i p. Baczyńskiego wybrano na posłów; wstąpili oni do prorządowego Bloku ale nic pozytywnego ze sobą nie wnieśli, wśród polskich kolegów sejmowych budzili pewne zastrzeżenia, w terenie nie wywołali najmniejszego echa, wreszcie słuch po nich zaginął. Pozostało tylko zadrażnienie społeczeństwa ukraińskiego, które doskonale rozumiało, iż Starorusini nie mogli zdobyć samodzielnie swych mandatów...

Z kolei śp. Br. Pieracki, jako min. spraw wewn., usiłował zająć w sprawie ukraińskiej nowe stanowisko. On pierwszy z trybuny sejmowej, wobec zdecydowanie opozycyjnego stanowiska klubu Undo, postawił zasadę: przejścia do porządku dziennego nad zawodowymi politykami i nawiązania bezpośredniego kontaktu ze społeczeństwem, zwłaszcza z gromadami włościańskimi. Program Pierackiego nie znalazł jednak uznania, nie wszedł w życie, a sam jego twórca padł niebawem z rąk skrytobójczych. Szowinistyczna mafia postanowiła usunąć niebezpiecznego męża stanu a zwolenników jego programu odstraszyć.

Wreszcie przy ostatnich wyborach sejmowych z r. 1935 rząd poszedł po zupełnie nowej drodze. Zawarł z najliczniejszym stronnictwem Undo wyborczy kompromis, który dał w rezultacie znaną deklarację lojalności ze strony klubu ukraińskiego w Sejmie. Deklaracja ta jednak nie rozwiązała oczywiście problemu a ostatnie alarmy sejmowe wykazały, że do harmonijnej wpsółpracy obu narodów jest jeszcze bardzo daleko.

Czy więc w ogóle ta współpraca jest możliwa?

Przede wszystkim trzeba stwierdzić, że około 4½ miliona obywateli Rzeczypospolitej uważa się i chce się nadal uważać za członków ukraińskiego narodu. Drobna część tej ludności nazywa się Starorusinami, podkreśla swą lojalność w stosunku do polskiego państwa, ale równocześnie poczuwa się do wspólnoty z narodem rosyjskim; na tej właśnie grupie opierali się Moskale po zajęciu Lwowa w r. 1914. Jest dalej garść tzw. Rusinów, niezaliczających się do grup wyżej wymienionych, jest wreszcie drobna ilość Polaków greko-katolików, wśród nich zwłaszcza szlachta zagrodowa. Faktom tym nie można zaprzeczyć, ale też byłoby ogromnym złudzeniem na nich się opierać w dyskutowaniu ukraińskiego problemu. Przygniatającą większość, czy się to komu podoba czy nie, stanowią Ukraińcy, naród różny od polskiego, bo takim istotnie jest i takim chce być.

Naród ten jest narodem chłopskim, podobnie jak Słowacy i Serbowie, to znaczy, że inne warstwy przedstawiają odsetek zupełnie znikomy. Nie ma więc arystokracji, bo ta w ciągu wieków została spolonizowana; nie ma plutokracji; warstwa robotnicza jest nieliczna a cała inteligencja rekrutuje się ze sfery włościańskiej. Z niej wyszła, z niej żyje, z nią coraz silniej się wiąże, wysyłając swój nadmiar na wieś do życia gospodarczego, spółdzielczego, często i do zwykłej orki. Wszelkie więc usiłowania, by doprowadzić do porozumienia i zgodnej współpracy z tymi masami chołpskimi ponad głowami inteligencji, *wszelkie marzenia o odseparowaniu mas od jej wpływów, uznać należy za całkowite złudzenie.*

Musimy również liczyć się z psychiką ukraińskiego narodu, z jego nastawieniem w stosunku do nas Polaków. I tutaj zamiast szukać wśród naszych polityków i publicystów określeń tej psychiki, zamiast oddawać się złudnym mirażom, że chłop ruski, to element spokojny, z którym się dogadać i porozumieć nie trudno, byleby tylko inteligencja i kler nie przeszkadzali, bo chłop chce zgodnego współżycia, chce przede wszystkim zarobić, a wszystkie inne objawy są jedynie sztucznym tworem, namiętnej i zawziętej agitacji — zamiast łudzić się takimi marzeniami, posłuchajmy raczej przedstawiciela tego społeczeństwa, Ukraińca z krwi i kości, człowieka przy tym o niepospolitym charakterze i wielkiej odwadze cywilnej, gorliwego szermierza katolickiej wiary, który duszę swego na-

rodu niewątpliwie zna lepiej, niż wszyscy nasi politycy oraz publicyści.

Ks. Biskup Chomyszyn taki na ten temat wyraża sąd i taką daje analizę:

Między Ukraińcami i Polakami istnieje historyczna, plemienna nienawiść i bezdenna przepaść. Ukraińcy uważają Polaków za swych dziedzicznych wrogów i gnębicieli; zieją przeciwko nim zawziętością; w nich widzą wyłączną przyczynę swego nieszczęścia i niepowodzenia. Ukraińcy mają więcej zaufania do każdego innego narodu nawet do Chińczyków, Turków czy innych aniżeli do Polaków, względem których są do tego stopnia uprzedzeni, że wszelkie zbliżenie do nich uważają nie tylko za niebezpieczne, ale za formalną prawie zdradę narodową.

Polacy znowu, czy jako naród, czy też jako państwo, zawsze uważają Ukraińców za naród drugorzędny, jeden z *minorum gentium*, plemię niezdolne do rozwoju kulturalnego, nadające się raczej na lokai pańskich i fornali dworskich, albo na zbójów i hajdamaków. Nawet dziad polski pod kościołem uważa się za arystokratę w porównaniu z Ukraińcem. Między Ukraińcami i Polakami prowadzi się walka wiekowa, zacięta, na śmierć i życie. Rzecz jednak jasna, że jedni i drudzy nie są bez winy.

Tak pisze nie demagog, nie zawodowy polityk, ale biskup katolicki, który jako starzec stojący nad grobem nie waha się mówić swemu narodowi gorzkich słów prawdy, dyktowanych jedynie sumieniem.

Dziwnym się musi wydać, na pierwszy rzut oka, tak ostry i pesymistyczny sąd w ustach biskupa. Jeżeli jednak wybitny wyznawca i obrońca wiary, głoszący zgodnie z swoim powołaniem wzniosłe hasła miłości bliźniego, nie waha się użyć tak ostrych określeń, to z pewnością musiał mieć do nich głębokie podstawy. Czy więc można nad tym wszystkim przejść obojętnie do porządku dziennego?"..

„Utrzymanie niepodległości jest najważniejszym celem doczesnym dla każdego narodu wolnego, uzyskanie jej, najwyższym celem dla narodu niewolnego. Gdy naród cel ten zatraca, upada oraz moralnie podleje.

Dla narodu ukraińskiego, który w ciągu wieków nie stworzył niepodległego i zorganizowanego państwa, który zatem nie posiada jasnej i skrystalizowanej racji stanu, rozpoznanie najwłaściwszych dróg wiodących do osiągnięcia tego celu jest rzeczą niezwykle trudną. Nic więc dziwnego, że w historii minionych wieków, aż do lat ostatnich linia polityki ukraińskiej biegnie łamanym zygzakiem".

„...U naszych Ukraińców przeważała orientacja na Wiedeń i Berlin i państwa te odnosiły się do zagadnienia terytorialnej niepodległości Ukrainy z całą życzliwością, rozumiejąc ją jednak i projektując w ścisłym oparciu o siebie. W tych właśnie perspektywach zrodził się pokój w Brześciu. Był również okres Ukrainy z hetmanem w Kijowie. Bolszewicy poszli z początku po tej samej linii, wszak mieliśmy w Warszawie oddzielne poselstwo niezawisłej Ukrainy Komunistycznej. Przez cały ten czas tylko w Polsce nie było żadnego zrozumienia dla życiowej, najistotniejszej kwestii bratniego narodu. Wprawdzie śp. marszałek Piłsudski, nawiązując do tradycji Piastów i Jagiellonów, miał inne zamiary, ale za to właśnie spadło na jego głowę niemało ciosów moralnych. Zresztą marsz na Kijów zawiódł, zamienił się w straszną klęskę. Może było na takie wielkie marzenia za wcześnie.

Trudno się jednak dziwić w perspektywie historii, że naród ukraiński widzi w nas wrogów najzawziętszych swej niepodległości, przyczynę swych nieszczęść, bicz którym go smaga Opatrzność. Trudno odmienić historyczny pewnik, że niepodległość to życie narodu a z wrogiem niepodległości prowadzi się walkę na życie i śmierć.

Dziś w retrospektywnej refleksji nie trudno ustalić, że w r. 1920 było istotnie za wcześnie. Podejmując hasło niepodległej a z nami sfederowanej Ukrainy byliśmy za słabi na zrealizowanie wielkich planów. Mieliśmy za sobą świeżą wojnę o Lwów a protektorów sprawy ukraińskiej było wielu.

Obecnie sytuacja międzynarodowa uległa gruntownej zmianie. Wiedeń przestał istnieć. Berlin usunął Konowalca a ostatnie posunięcie Hitlera w Reichswehrze osłabiły protektorów niepodległej Ukrainy. Program wytyczony w *Mein Kampf* do innych zdąża osiągnięć, które raz zamienione w czyn staną się kresem wszelkich niepodległościowych marzeń Ukrainy!... Rumunia w tej kwestii nie jest żadnym konkurentem a przed Czechosłowacją otwiera się najgroźniejszy okres wewnętrznych wstrząsów, w których przyjdzie jej walczyć o niepodległość własnego państwa. Zresztą polityka czeska uzależniła się do tego stopnia od Moskwy, iż świeżo *Czeskie Slowo* (3.III. 1938), reprezentujące grupę Benesza, zaatakowało ostro Ukraińców, nazywając nawet ich język żargonem, sztucznie stworzonym przez austriackie władze przed wojną. Złośliwość ta świadczy najlepiej o zmianie nastrojów.

A bolszewicy, ten najgroźniejszy z niedawnych licytantów ukraińskiej sprawy, zrobili wszystko, aby nam akcję ułatwić. Polityce prowadzonej przez Stalina musimy przede wszystkim zawdzięczyć, że inteligentom ukraińskim w Małopolsce otwarły się nareszcie oczy. Zrozumieli, że rządy bolszewickie nie tylko zrujnowały bogatą niegdyś Ukrainę, ale co gorsze zatruły duszę narodu. Szerokie masy włościańskie, wyjałowione prawie doszczętnie z inteligencji, ogarnięte ruchem bezbożniczym, staczają się w szybkim tempie w przepaść moralnego zdziczenia. Prawosławie, którego wykładnikiem i stróżem był tutaj pop-czynownik rosyjski, nie mogło stać się duchową dźwignią w okresie komunistycznej niewoli. Tradycje zaś ukraińskiej swobody wytępiono bezlitośnie.

A przecież właśnie tam na rozległych i żyznych obszarach mieszka około 35 milionów ukraińskiego narodu. Tym więc milionom trzeba by pospieszyć z ratunkiem.

I tu właśnie otwierają się nowe a rozległe horyzonty dla ukraińskiej polityki narodowej!

Nie ulega żadnej wątpliwości, że cerkiew grecko-katolicka, wiernie podległa Rzymowi, jest dla Ukraińców Kościołem prawdziwie narodowym. Z tym się Cerkiew ta nie kryje i to stanowi jej siłę. Temu bowiem oparciu o Rzym zawdzięcza naród ukraiński w wysokim stopniu cenny przywilej, że chce i może uważać się za członka wielkiej grupy narodów kultury zachodniej. Ta kulturalna ewolucja w kierunku Zachodu jest bezwzględnym faktem, tempo jej ciągle narasta, a alfabet, kalendarz i brak celibatu kleru procesu tego wstrzymać nie zdołają. Co więcej, wśród ukraińskiej inteligencji rośnie świadomość dziejowej misji, której ona właśnie dokonać musi w stosunku do owych 35 milionów braci wepchniętych w ramy obcego rosyjskiego państwa. Jeśli bowiem te miliony nie mają przepaść dla narodowego ducha w odmętach rosyjskiego komunizmu, to muszą być zdobyte właśnie dla kultury Zachodu. Tylko bowiem ta kultura może stanowić skuteczną tamę przed rusyfikatorskim zalewem Moskwy.

Dziś całe duchowieństwo grecko-katolickie z biskupami swymi na czele, niemniej również i olbrzymia większość ukraińskiej inteligencji w Polsce odnosi się w sposób bezwzględnie wrogi do czerwonego caratu Stalina. I jakakolwiek nastąpiłaby zmiana politycznej linii Sowietów nic nie potrafi już dziś zachwiać przekonania grecko-katolickiej Cerkwi, że z Moskwy idzie dla niej zguba a równocześnie zguba ukraińskiego narodu. Obawy inteligencji, czy Cerkiew grecko-katolicka nie stanie się przeszkodą dla zjednoczenia całego narodu, ze względu na przynależność olbrzymiej większości tegoż narodu do prawosławia — zmalały obecnie do zera. Dziś nic nie stoi na prze-

szkodzie do zgodnej penetracji religijnej i narodowo kulturalnej na Wschód. Przed Kościołem grecko-katolickim otwierają się więc olbrzymie perspektywy najszczytniejszej akcji religijno - narodowej!

I w tym właśnie fakcie widzimy doniosły punkt wyjścia do rozwiązania u nas ukraińskiego problemu. Tylko trzeba mieć odwagę postawić go w skali międzynarodowej, nie narażając oczywiście w niczym na szwank interesu i całości polskiego państwa.

Ruś Czerwona w granicach, w jakich dzisiaj znajduje się w posiadaniu Polski, należała do niej od wieków i jest przesiąknięta elementem polskim i polską kulutrą do tego stopnia, iż żaden rząd polski nie ośmieliłby się postawić kwestii wydzielenia jej z granic Rzeczypospolitej, żaden też Polak patriota na utratę tej dzielnicy zgodzić by się nie mógł. Tutaj mieszkaliśmy razem z Ukraińcami od wieków, tutaj też nadal żyć razem z nimi będziemy. Ale przecież niepodległość ukraińskiego narodu to coś znacznie ważniejszego niż owe cztery i pół miliona obywateli Rzeczypospolitej, to olbrzymia i bogata Ukraina naddnieprzańska! Społeczeństwo polskie nie tylko może ale i powinno uznać i poprzeć wysiłki ukraińskiego, bratniego nam narodu do uzyskania wolnej i potężnej ojczyzny. Dążenia do stworzenia katolickiej z Zachodem związanej Ukrainy nie powinny żądna miarą dojść do pomyślnego rezultatu mimo nas lub co gorsza wbrew naszym życzeniom, bo wówczas utrata Rusi Czerwonej może się stać dla nas kwestią przesądzoną na zawsze. I przeciwnie, jeśli naród polski stanie do zgodnie życzliwej współpracy nad urzeczywistnieniem najgorętszych pragnień kilku milionów swych obywateli, wówczas kwestia wschodniej Małopolski stanie się automatycznie zagadnieniem, które wolny Kijów z wolną Warszawą rozwiążą i prędko i łatwo. Dzisiejszy stan rzeczy na Ukrainie naddnieprzańskiej wyjałowił ten kraj prawie doszczętnie z uńraińskiej inteligencji, czyż więc niewątpliwy u nas nadmiar tejże inteligencji nie znajdzie naturalnego, słusznego i jakże twórczego odpływu w tym właśnie kierunku? Całe zagadnienie ukraińskie straci w Polsce swą dotychczasową ostrość, ograniczy się niewątpliwie do kulturalnej ochrony mniejszości, znajdującej się poza kordonem wolnej Ukrainy.

Polska racja stanu może tylko pragnąć takiego właśnie rozwiązania sprawy, polski zaś katolicyzm, w poczuciu swej dziejowej misji, powinien jak najusilniej wspomagać Cerkiew grecko-katolicką w spełnieniu jej najdonioślejszego na wskroś katolickiego a nie narodowego tylko zadania. Najwyższy czas, by zdemaskować oraz przezwyciężyć utopijne mrzonki niektórych naszych polityków, którzy lansują popieranie prawosławia przeciwko unii. Usiłowaniom tym patronuje złudna nadzieja spolszczenia prawosławnej cerkwi i uczynienia z niej powolnego narzędzia w kresowej polityce. W rezultacie jednak polityka ta tworzy obłudną fasadę, za którą tai się bezbożność i moralne rozprzężenie. Prawosławie można kupić, o tym nie wątpimy, tylko że tym prawosławiem będzie garść karierowiczów ale nie szerokie masy, te pójdą raczej w odmęty niewiary oraz komunizmu. Czy nie mamy na to najoczywistszych dowodów? I czy taka polityka jest godną katolickiego narodu, chlubiącego się mianem chrześcijańskiego przedmurza?

Musimy podkreślić, iż mówiąc o tym doniosłym i realnym planie, nie mamy oczywiście na myśli marszu wojsk polskich na Kijów, czy akcji politycznej w tym kierunku na międzynarodowym terenie. Polska jest związana traktatami i traktatów tych lojalnie przestrzegać musi. Nie kto inny ale naród ukraiński, świadomy swych narodowych praw i swej katolickiej misji, musi przede wszystkim własnym wysiłkiem wywalczyć sobie niepodległość, do której ma bezwzględnie naturalne prawo. Ale wypadki galopują dziś z niesłychaną szybkością, karta Europy może ulec dalszym zmianom, rozkład komunistycznego reżimu posuwać się będzie w przyśpieszonym tempie, konflikty dalekiego Wschodu otwierają różne możliwości... Czy w takim momencie historii uwaga ukraińskiego i polskiego społeczeństwa, zamiast rozpraszać się w beznadziejnych i jakże często małostkowych sporach, nie powinna rozszerzyć swych horyzontów, zdobywając się na wielkie mocarstwowe a równocześnie na wskróś katolickie plany?

Znamy program *Mein Kampf*'u... Czy stworzenie totalistycznej kolonii hitleryzmu na naszych wschodnich rubieżach jest dziś jedynie szaleńczym mirażem? Czy Komintern, wykonujący plany Moskwy w międzynarodowej skali, ma mieć monopol dokonywania przewrotów w obcych państwach, na zgubę religii i kultury? Wydaje nam się rzeczą oczywistą, iż zachowując w całej pełni zawarte traktaty, możemy i powinniśmy uświadomić i sobie i drugim, że pełna niepodległość naddnieprzańskiej Ukrainy jest nie tylko gorącym pragnieniem kilku milionów Ukraińców, żyjących w polskim państwie, ale leży w interesie polskiej racji stanu.

Rząd polski przez swoje czyny i działalność ma pełne prawo zamanifestować, że takie właśnie podejście do zagadnienia uznaje za własne, może też w wysokiej mierze przyczynić się do zrozumienia przez społeczeństwo polskiej, iż ta jedynie droga prowadzi do właściwego i pełnego a naszej wiekowej tradycji kulturalnej i religijnej prawdziwie godnego celu.

Hiler narzucił Niemcom nie tylko układ z Polską ale i jego ducha, choć mogło się to wydawać politycznym i narodowym absurdem i choć były kanclerz Brüning nazwał to narodową zdradą. Dyscyplina reżimu Trzeciej Rzeszy przeszła zwycięsko nad sentymentami i rankorami pruskich szowinizmów,a przyszli historycy Niemiec uznają niewątpliwie decyzję Führera za zgodną z interesami niemieckiego narodu i państwa.

Czy i w Polsce nie trzeba będzie w niejednym punkcie skorygować narodowej psychiki, by polskie państwo, wbrew nieraz popędom serca, ale w oparciu o trzeźwą ocenę rzeczywistości i chłodny rozsądek, mogło realizować plany dalekosiężne i naprawdę mocarstwowe! Spokojne i pełne umiaru podejście do litewskiego sporu, wbrew gorącym nastrojom, pozwala przypuszczać, iż i ukraińska sprawa znajdzie swoje rozwiązanie zgodne z etyką i interesem polskiego państwa.

A nie wątpimy ani na chwilę, iż ukraińskie społeczeństwo, łaknące nie słów i enuncjacyj, ale czynów — zrozumie prędko ich wymowę i ustosunkuje się pozytywnie do wielkich a realnych planów. W perspektywie tych właśnie planów naród ukraiński powinien na ziemiach Rzeczypospolitej cieszyć się pełną swobodą kulturalnego rozwoju, by mógł się przygotować świadomie do spełnienia wielkiej narodowej i katolickiej misji. W imię dalszych, a jakże doniosłych zamierzeń należy zapewnić Ukraińcom możność kształcenia młodzieży w specjalnej wyższej uczelni a młodej inteligencji umożliwić przynajmniej proporcjonalnie do liczby dostęp do urzędów i funkcyj publicznych. Atmosfera życzliwości i świadomość wielkiego a wspólnego celu musi z czasem stępić antagonizmy przeszłości. Rząd polski powinien otaczać specjalną opieką kresowy element polski, powinien rozbudować szkolnictwo polskie dla polskiej ludności, pomnożyć wydatnie rzymsko katolickie placówki duszpasterskie, by zapobiec religijnej oraz narodowej krzywdzie. To sprawa zupełnie jasna. Ale poparcie to nie może iść w parze z upośledzeniem obywateli tego samego państwa, należących do bratniej narodowości, autochtonów nie przybyszów, związanych z nami węzłami tej samej religii, częstokroć i krwią. Nie uznajemy podwójnej etyki tak w życiu jednostek jak i w działalności państw. Dlatego z gruntu fałszywym byłby system jakichś kryptododatków dla naszych urzędników kresowych. Właśnie na kresy powinniśmy słać naszą elitę moralną, najlepszych wojewodów, najzdolniejszych starostów, najsprawiedliwszych sędziów, najgrzeczniejszych skar-

bowców. Każdy bowiem urzędnik Polak ma tam do spełnienia podwójną misję: ma urzędować w imieniu polskiego państwa, zapewnić pełne poszanowanie jego praw ale równocześnie ma urzędować w ten sposób, by dawać godne świadectwo kultury polskiej a tym samym wiązać obywateli bez różnicy narodowości z państwem węzłami najsilniejszymi bo sprawiedliwością, której żadnych zarzutów postawić nie można.

Jeden z wybitnych znawców ukraińskiej sprawy St. hr. Łoś napisał niedawno obszerną i gruntowną pracę na temat konstruktywnej polityki na Czerwonej Rusi. Analiza problemu jest pierwszorzędna, wykazuje gruntowną znajomość przedmiotu, ale wnioski z niej wysnute nie wzbudzą entuzjazmu i nie znajdą echa. Bo jak się nam zdaje trzeba je rozpiąć na daleko szerszym, mocarstwowym planie, trzeba spojrzeć za kordony, trzeba uprzytomnić sobie także ambicje katolicyzmu, do którego oba narody są namiętnie przywiązane.

Oczywiście można też te plany zbagatelizować, można je nazwać jak w r. 1914 nazwano legionowy czyn, mrzonkami romantycznymi. Tylko wtedy nie łudźmy się, iż zdążamy do rozwiązania tego tak doniosłego problemu. A streszcza on się dla nas coraz silniej w dylemacie: Hakata czy Unia Brzeska, Grunwald czy srom Piławiecki?!"

VARIA

Z prasy polskiej

„O program współpracy z Ukraińcami". Akademicka „Dekada" coraz więcej poświęca uwagi zagadnieniom Kresów Wschodnich i zagadnieniu ukraińskiemu. W numerze 17 (10.V), znajdujemy ciekawy artykuł pod tytułem „O program współpracy z Ukraińcami".

„Ostatnie wypadki na Ziemiach Wschodnich (Hrynki, antyukraińskie manifestacje w Chełmie) zaledwie dostrzegalne w stolicy Kraju raczej odświętnie, mają inną wymowę w terenie, na którym ścierają się dwa światy o różnej dynamice ducha, różnych marzeniach, nierównych siłach.

Na Wołyniu i widłach rzek dniestrowych wre cicha walka dwóch szowinizmów; ścierają się dwie siły o przewagę liczebną; o wpływy; o chleb codzienny; o stan posiadania, o władzę nad duszą narodu.

Jedni na drugich zwalają winę „zadrażniania", prowokacji i „rozpierania się jak na własnej ziemi".

Jedni pragną wydrzec chłopu ostatni kęs chleba, pozbawić go roli i wdeptać w jego własny zagon tu gdzie „każda piędź ziemi mogiłami żywa", zaś drudzy pienią się na objawy aktywizmu polskiego, krzyczą na cały świat o ucisku narodu ukraińskiego i radziby puścić z dymem polskie zagrody a wszystkich „Lachiw do cna wyrizaty".

Zarówno szowinizm polski jak i ukraiński każde poczynania na Wschodzie, a szczególnie w dorzeczu Dniestru rozdmuchuje do wielkiego zagadnienia wynarodowienia, kolonizacji i gnębienia mniejszości, a nic nieznaczące zjazdy organizacyjne rozdyma do marszów stutysięcznej armii chłopskiej na Lwów, siejąc zamęt w kraju i poruszając wodę na młyn szkodliwej działalności prasy zagranicznej.

Ci polityczni heroldzi „marszu przebojem" krzyczą na całą Europę o krwawiącej ranie, wmawiają w różnych „sprzymierzeńców", że my włazimy z kaloszami w duszę narodu ukraińskiego, że „nawracamy" carsko - kozackimi metodami — bagnetem i nahajką — że uciskamy, uciskamy, uciskamy...".

„A tymczasem na tym właśnie terenie Wielki Marszałek postanowił realizować ideę wyprawy kijowskiej. To był cel Jego życia tu, gdzie zgraja krzykaczy politycznych szczuła reprezentantów Rzeczypospolitej, gdzie niejednokrotnie pluto na Majestat Najjaśniejszej...".

Młody autor stawia pytanie: czy potrafimy załatwić ten problem?

„Wzywanie do walki przez nieodpowiedzialnych politykierów, ekscytuje i podnieca obie strony, wytwarza nastrój szkodliwej psychozy i wzajemnego „podstawiania sobie nogi".

Wygrażanie pięścią i zaciskanie zębów na widok powodzenia jednej lub drugiej strony rozdrażnia wzajemne współżycie, utrudnia wszelką pracę, burzy to, co wzniesiono z takim trudem; a skoro już płonie grunt pod nogami, owi krzykacze pierwsi umykają chyłkiem przed łuną pożarów i wracają wtedy dopiero, gdy fala opadnie i wyklaruje się nieco powierzchnia zapadnienia".

Charakteryzując współczesnego Ukraińca, autor twierdzi, że żyje ten Ukrainiec współczesnymi kategoriami myślowymi, zaczerpniętymi na uczelniach wyższych na Zachodzie.

„Inteligencja ukraińska pracująca na wsi urabia umysł chłopa według swoistych, a obcych nam wzorów; pilnuje go, aby nie przesiąkł kulturą polską, aby nie zginął w morzu polskości i dlatego sarka na polski aktywizm i boi się współpracy z Polską.

A dla chłopa obojętne jest, kto go będzie prowadził, czy Lachy czy swoi, aby tylko było mu dobrze i miał dużo ziemi.

Jak na całym świecie, tak i na naszych ziemiach południowo - wschodnich, chłopi zrobiliby wszystko za rolę, ale i za wydarcie mu ojcowizny ostatnią kroplę krwi wytoczyłby z zaborcy...".

„Przemawiać będą narodowe masy społeczne"... Tomasz Kotarba zamieszcza interesujący artykuł w „Jutrze Pracy" (Nr. 19, art. „Robotnik polski na szlakach prometeizmu"). Autor słusznie przewiduje dużą rolę na szlakach prometeizmu masom narodowym — ludziom pracy. Dla polskiej masy pracującej, autor wyznacza szczytną rolę sprzymierzeńców ludów wyzwalających się spod jarzma Rosji.

„Sztuczny, na glinianych nogach oparty, kolos sowiecki rozleci się prędzej czy później. Odbudowa samodzielnej egzystencji narodów dzisiaj tam uciśnionych, stanie przed nami prędzej może, niż przypuszczamy. Biernymi wobec tych przyszłych procesów być nam nie wolno. I nie dywersją, czy karabinem maszynowym asystować tam powinniśmy. Do tego czasu Polska musi zdobyć najbardziej skuteczną wymowę, — wymowę swej kultury, sprawiedliwości i rzetelności oraz sprawności ustrojowo - społecznej.

W tych momentach przełomowych na ziemiach dzisiejszego kolosa sowieckiego przemawiać będą narodowe masy społeczne. Będą one wiedzione przez jakichś przywódców. Niemniej jednak świadomość i samopoczucie tych mas będzie miało głos decydujący. Tym bardziej, że będzie to żywiołowa reakcja po tyloletnim terorze czerwonych carów. Z wyzwalającymi się narodami Polska będzie oczywiście w naturalny sposób sprzymierzona. Jej w historii wypróbowana siła promieniowania będzie tu pozycją na pewno realną".

Przegląd prasy ukraińskiej

„Konsolidacja i nacjonalizm". Sprawa wewnętrznej konsolidacji społeczeństwa ukraińskiego nie schodzi z łam prasy

ukraińskiej. „Diło” (Nr. 94) w artykule pod powyższym tytułem pisze:

„Pęd do konsolidacji naszego społeczeństwa rozpoczął się jako bezpośredni skutek wzmocnionego pochodu polskiego przeciwko wszystkiemu, co ukraińskie. Hasło konsolidacji wynikło ze świadomością, że ta ofensywa polska nie ma należytego oporu politycznego ze strony ukraińskiej, i że ukraińskie rozproszenie polityczne, obok braku jedynego ukraińskiego centrum dyspozycji, cieszącego się moralnym autorytetem w narodzie, ośmiela wszystkie wrogie i niechętne ukraińskości czynniki”.

„Diło” uważa, że „nie ma, i być nie może tak bliskiej sprawy dla nacjonalizmu ukraińskiego, jak akcja konsolidacyjna”.

Pismo w dalszym ciągu tłumaczy na swój sposób samo pojęcie nacjonalizmu, rozmaicie na terenie ukraińskim rozumianego i interpretowanego.

„Nacjonalizm ukraiński — to kierunek zrodzony w świecie powojennym, jako reakcja przeciwko bolszewizmowi międzynarodowemu, który wszystkie narodowe ruchy świata podporządkowuje jednemu centrum dyspozycji — Moskwie”.

Na współczesny nacjonalizm dynamiczny powinna, zdaniem „Diła”, orientować się ukraińska polityka narodowa.

Akademia w 18-tą rocznicę wkroczenia wojsk polskich i ukraińskich do Kijowa

Dnia 8 maja br. w sali Instytutu Reduty w Warszawie odbyła się uroczysta akademia poświęcona uczczeniu 18-ej rocznicy wkroczenia wojsk polskich do Kijowa w 1920 roku. Akademia ta została urządzona staraniem „Ośrodka warszawskiego zrzeszenia byłych wychowanków Liceum Krzemienieckiego”. Fakt ten, że około akademii zakrzątnęli się ludzie młodzi, zadecydował o charakterze całej uroczystości. Przemówienia młodych prelegentów (pp. Zygmunta Rumla, Zdzisława Krzemińskiego, Piotra Muzyka) cechował pewien patos. Wśród wielu ze szczerym uczczuciem wypowiadanych słów, brak było jednak zdań, któreby zadźwięczały siłą dzisiejszej aktualności... Biadolenie nad historią, która zasypała piaskiem niepamięć i wielokopmny czyn roku 1920 dziwnie brzmiało w sali, w której zebrała się niemal sama młodzież i to młodzież w przeważnej części kresowa.

Dziś już przecież nie chodzi o apoteozowanie daty czynu sprzed osiemnastu laty ale chodzi o wyciągnięcie wniosków z minionych zdarzeń, wniosków — które można byłoby zastosować w dniu dzisiejszym.

Wnioski te w sali Instytutu Reduty nie padły.

*

W części koncertowej p. Stanisław Staniewicz wykonał parę utworów Szopena, p. Edward Bandera odśpiewał trzy pieśni Moniuszki, a p. Krystyna Krahelska ludowe piosenki ukraińskie.

P. Mieczkowska odczytała wiersz Józefa Łobodowskiego p.t. „Wiosna zdradzona” a p. Eugieniusz Tkaczuk „Żytomierską wiosnę” Jurija Kosacza.

Na zakończenie uroczystości chór Koła Absolwentów Związku Osadników pod batutą p. Jerzego Dymitrowa odśpiewał Pierwszą Brygadę.

S. C.

Ze świata i z kraju

MUZEUM WALKI WYZWOLEŃCZEJ UKRAINY WE WŁASNYM GMACHU.

Zarząd T-wa „Muzeum walki wyzwoleńczej Ukrainy” w Pradze czeskiej, nabył na własność T-wa dom w Pradze (Nusle, ul. Horymirowa 8) za 230.000 koron. Sumę tę zebrało społeczeństwo ukraińskie drogą składek zbieranych po całym świecie, głównie przez ośrodki ukraińskiej emigracji politycznej.

POEZJE UKRAIŃSKIE PO ŻYDOWSKU.

Wyszła z druku antologia poezji ukraińskiej w tłumaczeniu na język żydowski. Autorem przekładów jest znany literat żydowski, dr Abram Klein.

Antologia zawiera poezje Szewczenki, Franki, Łypy, Tyczyny, Małaniuka, Dryhynycza oraz wyjątki ze „Słowa o pułku Igora”.

ZJAZD T-WA „WIDRODŻENNIA”.

Dnia 3 bm. odbył się we Lwowie doroczny walny Zjazd członków antyalkoholowego, stowarzyszenia „Widrodżennia”. Obrano nowy zarząd z mgr. M. Cenko na czele. W 1939 roku, stowarzyszenie „Widrodżennia” obchodzić będzie 30-letni jubileusz swej działalności.

KOMUNIZM NA WOŁYNIU.

Dnia 16 bm. rozpocznie się w Równym proces 46 chłopów ukraińskich, oskarżonych o przynależność do K. P. Z. U.

Dnia 23 bm. zacznie się drugi proces K. P. Z. U. Prokurator oskarża 76 chłopów z powiatu Dubieńskiego również o działalność komunistyczną.

KRWAWY NAPAD NA REDAKTORA D. PALIJEWA I REDAKCJĘ „UKRAINSKI WISTY”.

Dnia 2.V. bm. liczna grupa młodych ludzi dokonała we Lwowie napadu na lokal redakcji dziennika ukraińskiego „Ukrainski Wisty” i na mieszkanie prywatne przywódcy Frontu Jedności Narodowej, b. posła ukraińskiego Dmytra Palijewa.

Lokal redakcji został zdemolowany, do mieszkania D. Palijewa napastnicy wdarli się, wyważając łomami drzwi. Kilkanaście osób zostało ciężko rannych i poturbowanych.

TREŚĆ

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1.
Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor i Wydawca: Włodzimierz Bączkowski.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 212-40.*